

ISSN 1897-8584

z Studia Filozofii Polskiej



tom 12(2017)

Pod redakcją
Marka Rembierza
Krzysztofa Ślezińskiego

Cieszyn–Kraków 2017

JACEK JADACKI

Wspomnienie o Borysie Dąbrowskim (11 sierpnia 1948 – 19 września 2016)

Aby właściwie ocenić dzieło Twardowskiego
[tj. Szkołę Lwowsko-Warszawską], zauważmy,
że w Uniwersytecie [Lwowskim] były dwie katedry filozofii.
[Jedną kierował Twardowski.]
Drugą zajmował Wartenberg.
Ten ostatni nie zostawił żadnego śladu w filozofii.

Borys Dąbrowski (2014)

1. Był lwowianinem: we Lwowie nie tylko się urodził, ale także mieszkał i zmarł. A szerzej – kim był? Polakiem, Rosjaninem, Ukraińcem?

Nazwisko nosił typowo polskie. Ale zapisywał je bardzo różnie: także Dąmbrowski, Dombrowskiy, Dombrowsky, Домбровський... Znał biegle – w mowie i piśmie – i polski, i rosyjski, i ukraiński. Ale który z tych języków uważał za ojczysty? Imię miał rosyjskie lub ukraińskie – ogólniej: ruskie. Podobnie było z imieniem ojca: „Taras”...

2. Poznałem go osobiście w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku – i jakoś nigdy nie było okazji, żeby o te narodowościowe sprawy zapytać, chociaż ciekaw byłem, dlaczego najczęściej używa pisowni nazwiska podobnej do pisowni nazwiska wielkiej przedstawicielki szkoły lwowsko-warszawskiej: Dąmbrowskiej. Pozostały domysły, że było to efektem perypetii osób noszących nazwisko „Dąbski” w trzech zaborach, z których jeden miał język oficjalny posługujący się cyrylicą – i kolejne transkrypcje zniekształcały to „nieszczęsne” polskie „ą”.

Był zresztą skromny i raczej zamknięty: nie lubił mówić o sobie; więcej – nie lubił w ogóle zbyt dużo mówić. Nawet w jego listach do mnie było wiele skrótów myślowych – nieraz tak zagadkowych, że trudnych do rozwikłania.

3. Stosunkowo późno – bo dopiero w 27 roku życia ukończył Politechnikę Lwowską i przez ponad dwadzieścia lat pracował jako inżynier, a następnie wykładowca matematyki.

Stopniowo jego zainteresowania kierowały się w stronę logiki i filozofii. Zawocowało to w 1997 roku doktoratem na podstawie rozprawy *Semiotyka logiczna w Filozoficznej Szkole Lwowsko-Warszawskiej*. (Nie jest wykluczone, że jednym – chociaż na pewno nie jedynym – impulsem, który ugruntował w nim te zainteresowania, były kontakty z warszawskim środowiskiem semiotycznym).

Pięć lat później został zatrudniony w Katedrze Filozofii Politechniki Lwowskiej i tam zakończył swoją karierę dydaktyczną.

4. Nie wiem, co sprawiło, że ideą główną jego działalności naukowej stało się przyswojenie literaturze rosyjskiej i ukraińskiej dorobku szkoły lwowsko-warszawskiej.

Było dla mnie czymś wzruszającym, kiedy w czasie jednej z pierwszych moich wizyt we Lwowie zaprowadził mnie na Cmentarz Łyczakowski, na bardzo skromny, a jakże dla wszystkich „twardowszczaków” drogi – grób Twardowskiego.

Wziął na warsztat tłumacza i komentatora dorobek starannie wyselekcjonowanych przedstawicieli szkoły: jej założyciela i tak znamienitych jego uczniów jak Łukasiewicz, Kotarbiński i Ajdukiewicz. Sięgnął też w swoich analizach historycznych do myślicieli, do których nawiązywała szkoła: przede wszystkim do Fregego i Brentana.

5. Nie umiem w pełni ocenić jego przekładów pod względem językowym. Nie mam natomiast wątpliwości – na podstawie lektury jego prac i rozmów ze mną o szkole – że pod względem merytorycznym do roboty translatorskiej był przygotowany jak mało kto.

Dlatego chociaż było dla mnie wielką niespodzianką, kiedy kilka lat temu dowiedziałem się, że podjął się tłumaczenia na język ukraiński tomu mego autorstwa *Metafizyka i semiotyka*, to nie byłem zaskoczony, że przekład jest treściowo bez zarzutu.

Mam nadzieję, że w końcu znajdzie wydawcę.

6. Poza pracą tłumacza i komentatora przeprowadzał analizy filozoficzne na własny rachunek, ale zawsze nawiązując do tradycji szkoły lwowsko-warszawskiej, a przede wszystkim do dorobku jej założyciela.

Centralnym punktem jego badań w tym zakresie – zwłaszcza w ostatnim okresie życia – były pojęcia alegorii i symbolu. Wyróżniał dwa typy wyobrażeń wytwórczych: jedne są efektem przypisywania pewnych cech przedmiotom istniejącym; drugie są efektem substancjalizacji czegoś, co z założenia nie istnieje i nie może istnieć. Pierwsze – to właśnie alegorie; drugie – to symbole.

Uważał, że właściwe posługiwanie się alegoriami i symbolami chroni nas przed fałszującym obraz rzeczywistości hipostazowaniem. Analizę mechanizmów alegoryzacji i symbolizacji – do których zaliczał także używanie deskrypcji – nazywał „interpretacją apofatyczną”. W kategoriach takiej interpretacji, będącej rodzajem analizy semiotycznej, badał proces twórczy i jego wytwory. Nie będę ukrywał, że to, co na ten temat opublikowałem, zwłaszcza jeśli chodzi o symbolikę czasu i przestrzeni w sztuce, jest dla mnie pełne tajemnic – ponieważ jak pewne aspekty jego charakteru.

Prace nad apofatyką najpierw zahamowała poważna choroba, a w końcu przerwała śmierć.

Niestety: zagadkowych aspektów interpretacji apofatycznej sam jej autor już nigdy w bezpośredniej rozmowie nie rozjaśni.